

Jarosław Piotrów

28. niedziela zwykła, „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną”

Wrocławski Przegląd Teologiczny 11/1, 283-285

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Najtrudniejszym problemem małżeńskim jest trwanie w związku przez długie lata, w ciągu których się zmieniamy i które powoli uświadamiają nam, że pewne rzeczy już się nie zdarzą w naszym życiu, ponieważ wiążą nas liczne obowiązki, wychodzenie sobie naprzeciw, rezygnacja z wielu osobistych planów i marzeń na rzecz partnera czy dzieci. Przychodzi monotonia, często narastają problemy, zaczynają nas nękać choroby, drażnić wady drugiego i jeszcze do tego sam Bóg nas denerwuje: „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”. Nierozdzielność małżeńska pozostanie w pewnym sensie tajemnicą nie do końca rozwiązywalną przez psychologów czy socjologów rodziny. *Pewien mąż przygotowywał się do doktoratu z filozofii. Jego żona dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak poważnie traktuje on swoje studia, gdy kiedyś zapytała go: „Za co mnie tak bardzo kochasz?”, a mąż odparł bez wahania: „Czy mówiąc: »tak bardzo«, masz na myśli intensywność, głębokość, częstotliwość, jakość czy czas trwania?”*

W tym przykładzie sprawdza się powiedzenie, że kto zbyt szczegółowo analizuje płatki, jeszcze nie pojął piękna całej róży. Słyszac o procesach rozwodowych, wydaje się, że mamy do czynienia ze szczegółową analizą wszystkich rzeczywistych i domniemanych egoizmów obu stron, które zapomniały o wielu nawzajem wyświadczonych sobie dobrach i powziętych obietnicach. Nic więc dziwnego, że Jezus bezwzględnie traktuje starotestamentowe prawo rozwodowe, jego czysty egoizm, który rodzi się we wnętrzu nieskorym do poświęcenia i kompromisu, często tchórzliwym w obliczu piętrzących się trudności: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych [Mojżesz] napisał wam to przykazanie”.

(Przykłady zaczerpnięte z: Anthony de Mello SJ, *Modlitwa żaby*, Kraków 1992)

ks. Jarosław Piotrów

28. NIEDZIELA ZWYKŁA – 12 X 2003

„Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz,
i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie.
Potem przyjdź i chodź za Mną”.

Owego człowieka, który w pośpiechu szukał Jezusa i który padł przed nim na kolana i pytał w niemałej konsternacji, co ma czynić, aby osiągnąć życie wieczne, musiał trafić nie byle jaki wewnętrzny niepokój. Przestrzegał wszystkich przykazań, ale to nie dawało mu poczucia wewnętrznego zadowolenia, satysfakcji z przeżywanego sensu życia. Według Jezusa brakowało mu tylko jednego: udania się w drogę za Nim, bez pokładania zaufania w swoich wielu dobrach.

Mówią, że kiedy spalono wielką Bibliotekę Aleksandryjską, ocalała tylko jedna książka, która zawierała tajemnicę Kamienia Filozoficznego – małego kamyczka, który mógł wszystko, czego dotknął, zamienić w czyste złoto. Treść książki oznajmiała, że ten cenny kamyk leży gdzieś na brzegu Morza Czarnego wśród tysięcy innych kamieni, które są identyczne jak ten, tyle tylko, że podczas gdy pozostałe kamienie są zimne w dotyku, ten jeden

jest ciepły, jak gdyby był żywy. Mężczyzna, który przez przypadek stał się właścicielem tej książki, uradował się swoim szczęściem. Sprzedał wszystko, co miał, dożył nawet pieniędzy, zostawił swoich bliskich i przyjaciół i wyruszył nad Morze Czarne. Przemieszczał się wraz z namiotem i rozpoczął mozolne, uciążliwe, codzienne poszukiwanie Kamienia Filozoficznego, w spiekocie i w chłodziu, często głodny i chory. Robił to w następujący sposób: podnosił kamyk; jeżeli był zimny w dotyku, nie rzucał go z powrotem na brzeg, ponieważ gdyby tak zrobił, mógłby podnosić i dotykać tego samego kamienia wiele razy; wrzucał je raczej jak najdalej w morze. I tak mijały godziny, dni, miesiące i lata. Ciągłe to samo: podnosił kamień, dotykał go... był zimny, wrzucał go do morza... nadal bez skutku.

Pewnego wieczoru, utrudzony po całym dniu harówki ciągłego schylania się, podniósł kamyk i był on ciepły w dotyku – lecz siłą zwykłego przyzwyczajenia, wrzucił go w głębiny Morza Czarnego.

Fatalny los owego człowieka? Pomyłka życiowa? Ileż trudu i poświęcenia na nic! Pójście za Jezusem jest czymś innym niż szukaniem Kamienia Filozoficznego. Nie kończy się opuszczeniem, samotnością, poczuciem zmarnowanego życia. Jezus spojrzawszy na człowieka z Ewangelii z miłością i obiecał, że poszukiwanie szczęścia z Jego powodu i z powodu Jego Ewangelii zostanie nie tylko nagrodzone w niebie, ale stokroć razy więcej już „teraz, w tym czasie”, nawet wśród prześladowań. Będziemy bowiem obfitowali w domy, który normalnie kojarzy się z poczuciem bezpieczeństwa i będziemy otoczeni braćmi, siostrami, matkami i dziećmi, czyli nie zabraknie nam elementarnych ludzkich potrzeb materialnych i uczuciowych.

Wołanie Jezusa „Przyjdź i chodź za mną” dla budowania duchowej solidarności międzyludzkiej, czyli królestwa Bożego, napotyka na opór w dzisiejszym konsumpcyjnym świecie wielu bogatych, którzy marzą, aby się jeszcze więcej wzbogacić, i wielu biednych, którzy pragną żyć jak bogaci. Pierwszych kusi ciągle budowanie bezpieczeństwa, które pokładają w swoich dobrach, drugich chęć dokonania gwałtownych zmian. Pierwsi są podobni do pewnego chciwca, który delektował się swoim bogactwem, drudzy do tłumu manipulowanych przez głosicieli ideologii posiadania. Przedstawmy ich charakterystykę w dwóch anegdotycznych opowiadaniach:

Pewien chciwiec ukrył złoto pod drzewem w swoim ogrodzie. Co tydzień wykopywał je i patrzył na nie godzinami. Któregoś dnia złodziej wykopał złoto i uciekł z nim. Kiedy chciwiec przyszedł następnym razem popatrzeć na swój skarb, znalazł tylko pusty dołek. Mężczyzna zaczął wycić ze smutku, zbiegli się więc jego sąsiedzi, żeby zobaczyć, co się dzieje. Kiedy się dowiedzieli, jeden z nich zapytał: „Czy korzystałeś coś z tego złota?”. „Nie”, rzekł chciwiec. „Patrzyłem tylko na nie co tydzień”. „Cóż, zatem”, powiedział sąsiad, „jeśli tylko taką miałeś z niego korzyść, to równie dobrze mógłbyś przychodzić co tydzień i patrzeć na dołek”.

Drugich możemy wypatrzeć w tłumie ludzi, którzy, w desperacji ze swojej marnej kondycji życiowej, wsłuchują się z nadzieją w każdy głos obiecujący im świetlaną przyszłość. Na szczęście nie wszyscy mu ulegają.

Niewielki tłum zebrał się dookoła mówcy na rogu ulicy. „Gdy nadejdzie rewolucja”, mówił, „każdy będzie jeździł swoją własną dużą limuzyną. Gdy nadejdzie rewolucja, każdy będzie miał telefon. Po nadejściu rewolucji każdy będzie posiadał kawałek ziemi, należący tylko do niego”. Jakiś głos z tłumu zaprotestował: „Nie chcę żadnej czarnej limuzyny, ani

kawalka ziemi, ani nawet telefonu". „Gdy nadejdzie rewolucja”, zawołał poirytowany mówca, „będziesz, do cholery, robił to, co ci każą”.

Z drugiej zaś strony jest prawda, że zamykanie się na najbardziej biednych jest grzechem wołającym o pomstę do nieba. Aby oceniać, krytykować lub osądzać ich nieudolność, brak radzenia sobie w życiu, trzeba przeżyć na własnej skórze co to znaczy:

- udawanie się na posiłek do mensy Caritasu
- doświadczenie pracy „biednego”, jako pracy jednodniowej, jako domokrażcy lub mycia szyb na światłach krzyżówek
- przeżycie jednego lub dwóch dni poza domem bez pieniędzy
- szukanie pracy w kraju, w mieście lub w dzielnicy, gdzie nie jest się znanym.

Dlatego też nauczanie Jezusa skierowane do swoich uczniów: „Jak trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność”, możemy uwypuklić reportażem, którego celem było wydobywanie historii dziennikarskiej z życia bardzo wiekowego mężczyzny w rządowym domu dla starców:

„Dziadku”, powiedział młody reporter, „jakbyś się czuł, gdybyś nagle dostał list mówiący, że daleki krewny zostawił ci dziesięć milionów dolarów?” „Synu”, rzekł chrapliwym głosem staruszek, wydobywając z siebie słowa z wielkim trudem: „i tak miałbym nadal dziewięćdziesiąt pięć lat, nieprawdaż?”.

(Przykłady zaczerpnięte z: Anthony de Mello SJ, *Modlitwa żaby*, Kraków 1992)

ks. Jarosław Piotrów

29. NIEDZIELA ZWYKŁA – 19 X 2003

Wielkość i pierszeństwo przez służbę i cierpienie

1. Dążenie do wielkości i pierszeństwa

Wielu ludzi tu na ziemi dąży do wielkości. Raz po raz spotykamy kogoś, kto chce być wielkim, chce coś znaczyć, chce być ważnym. Różne też stosuje się środki, by osiągnąć ten cel. Jedni trzymają się klamki tych, którzy już coś znaczą, po prostu trzymają z tymi, którzy wiele mogą, którzy decydują. Gdy się zmienia władza, oni też się zmieniają, gdy zjawia się ktoś wpływowy i wiele mogący, to ci są tuż obok. Na plecach drugich chcą się wywindować do góry.

Może coś z takiej postawy mieli Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, gdy prosili Chrystusa o wysokie stanowiska przy Nim, w Jego królestwie. A więc tendencja do wielkości drzemie u wielu, nie była obca nawet najbliższym uczniom Chrystusa.

Zauważmy, że są tacy, którzy obierają uczciwą drogę do stawiania się wielkim. Wdepotują sobie drogę do wielkości przez pracowitość, gorliwość, rzetelność, odpowiedzialność.

Spotykamy się też w życiu z rywalizacją o pierszeństwo. Sportowcy walczą o pierwsze miejsce na mecie, pierwsze miejsce w skokach, w rzutach, w turniejach, w konkur-